Rok I. Podgórze, dnia 18. lutego 1900 r. Numer 8.

Warunki przedpłaty.
W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „
Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „
Numera pojedyncze sprzedają:
Księgarnia W. Poturalskiego, L. Mikowa Rynek 1. 3. i Główna trafika.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Numer pojedynczy 20 gr.

Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.
Nadesłane „ „ „ 45 „

Wychodzi co niedzielę.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya i Administracya
Rynek 12.
Godziny urzędowe:
codziennie z wyjątkiem świąt od 2—4 popołudniu, w niedziele od 9—11 rano.

Społeczeństwo a młodzież.

Rzadko gdzie troszczy się jakieś społeczeństwo o istotne swoje potrzeby tak mało, jak nasze galicyjskie. Mamy najdroższą i najpowolniejszą w świecie administracyę, bo podwójną, mamy fatalny ustrój gmin wiejskich, mamy tyle set tysięcy analfabetów; największe rozdrobnienie gruntów, fatalne taryfy kolejowe, najdokuczliwszy fiskalizm, pomimo największej nędzy i fatalnego stanu zdrowotności, najniedołężniej zorganizowaną opiekę nad ubogimi nędzarzami i chorymi. Mamy tyle włóczęgów, tyle wykolejonych wyrostków, a żadnego domu poprawy; największą emigracyę zupełnie samopas sobie puszczoną i wyzyskowi niesumiennych ajentów poizostawioną. Wprawdzie wiele z tych kwestyj bywa omawianych i obrabianych, ale tylko na papierze. I gdyby tylko o papier chodziło, to kto wie, czy Galicyi nie można by nazwać jednym z najbardziej postępowych najruchliwszych krajów; w rzeczywistości ta postępowość jest nieskończenie marna, prawdziwych czynów zdążających do usunięcia złego, do poprawienia doli i rzeczywiście naprawę uskuteczniających, tak mało! Dlaczego? Bo całą siłę naszą i energię zamiast zamienić w ruch pracy dodatniej, zaprzepaszczamy na marnych nędznych, waśniach frakcyjnych, sporach stanowych i walce społecznej. A zaślepieni nienawiścią i bratobójczą walką spuszczamy z oka najistotniejsze nasze sprawy.

Czy taką sprawą n. p. nie jest wychowanie naszej młodzieży? Czyż społeczeństwo nasze naprawdę tem wychowaniem tak się zajmuje, jak powinno? Tak, w pismach, przy sposobności sejmowych debat nad sprawozdaniem Rady szkolnej krajowej pojawi się kilkanaście artykułów. Jedne będą z bizantyńskim serwilizmem wychwalać pod niebiosa nadzwyczajne zasługi naczelnych władz, drudzy z najwściekłejszą nienawiścią całą działalność ich obrzygiwać błotem, wyszydzać ludzi na czele stojących, podsuwać ich rozporządzeniom najendaczniejsze i najokropniejsze zamiary, zwłaszcza jeżeli któryś z posłów pokrewnego obozu popełnił na ten temat mówkę odpowiednią w sejmie. Przy tej sposobności jedno pismo drugiemu wypowie dużo różnego gatunku grzeczności, które znowu porządnym filstrom przy szklaneczce piwa u Wenzla lub Hawełki służą za temat do pogadanki wieczornej i w ten sposób społeczeństwo swój obowiązek względem wychowania przyszłości narodu zupełnie załatwiło. Co najwięcej, przy sposobności klasyfikacyi, jeżeli który z nauczycieli dał za wiele dwójek, a jakiś niedowarzony chłopak z chorobliwemi nerwami targnął na swe życie lub uciekł z domu, wtedy nasza prasa przejedzie się porządnie po żebrach nieuczciwych belfrów lub wyrzekać będzie na ustawy lub władze szkolne. A potem znowu cyt, cicho sza, trza odpoczywać po tym wyskoku obywatelskiej i społecznej pracy nad wychowaniem młodzieży.

A rzeczywistość jak się przedstawia? W rzeczywistości, zwłaszcza u nas w Krakowie, młodzież dorastająca, w wielkiej części samopas puszczona niszczy się, marnieje i karlowacieje, czy to z nędzy, czy to z rozpusty, czy braku odpowiedniej opieki.

Na 4.000 blisko młodzieży szkół średnich w Krakowie i Podgórzu prawie połowa z pracy rąk własnych, z lekcyi się utrzymuje. Czy pomyślało społeczeństwo jako takie, aby tym biedakom przyjść systematycznie na większą skalę w pomoc.

ZAMIEĆ.

A. Puszkina.

Tłomaczył Bolesław Święcicki.

3)

Namyśliwszy się dobrze, przyszła do przekonania, że nieśmiałość była tu jedyną przyczyną i powiedziała sobie w duchu, że zachęci go większą uprzejmością i stosownie do okoliczności, nawet czułością. Przysposabiała rozwiązanie najmniej spodziewane i z niecierpliwością oczekiwała chwili romantycznych oświadczyn.

Tajemnica jakiegokolwiek rodzaju zawsze jest uciążliwą dla kobiecego serca. Jej bohaterskie zabiegi miały odnieść spodziewane powodzenie...

W każdym razie Burmin wpadał w takie zamyślenie i czarne jego oczy z takim ogniem spoczywały na Maryi Gawłównie, że stanowcza chwila, zdawało się, już była blizka. Sąsiedzi mówili o weselu, jak o rzeczy postanowionej a dobra Paraska Piotrówna cieszyła się, że jej córka znalazła nareszcie godnego małżonka.

Staruszka siedziała raz sama w bawialnym pokoju, rozkładając wielki pasyans, gdy wszedł Burmin i natychmiast spytał o Maryę Gawłównę. „W ogrodzie“ odpowiedziała staruszka: „idźcie do niej, ja na was zaczekam“.

Burmin udał się tam a staruszka, przeżegnawszy się pomyślała: „być może, dzisiaj wszystko się skończy“.

Burmin znalazł Maryę Gawłównę nad stawem, pod wierzbą, z książką w ręku, w białej sukni, jak przystało na bohaterkę romansu. Po pierwszych pytaniach, Marya Gawłówna umyślnie przestała podtrzymywać rozmowę, potęgując w ten sposób wzajemne pomieszanie, od którego można się było uwolnić chyba natychmiastowem i stanowczem wyznaniem. Tak się też stało: Burmin, czując całą drażliwość położenia, oświadczył, że dawno szukał sposobności, aby otworzyć przed nią swe serce i prosił o chwilę uwagi. Marya Gawłówna zamknęła książkę i spuściła oczy na znak zgody.

„Kocham panią, powiedział Burmin — kocham panią namiętnie“. (Marya spąsowiała i skłoniła głowę jeszcze niżej) „Postąpiłem nierozważnie, nie mogąc odmówić sobie miłego nawyknienia, — nawyknienia spotykania pani i słuchania jej codziennie... (Marya Gawłówna przypomniała sobie pierwszy list St. Preny.) „Teraz już zapóźno walczyć przeciw losowi: wspomnienie o pani, miły, niezrównany obraz pani odtąd będzie męczarnią i pociechą mego życia; ale pozostaje mi jeszcze ciężki obowiązek do spełnienia: muszę odkryć pani smutną tajemnicę i położyć między nami niepokonaną zaporę...“

„Ona zawsze istniała“ przerwała pospiesznie Marya Gawłówna „nigdybym nie mogła zostać żoną pańską...“ „Wiem,“ —odrzekł cicho —„wiem, że kochałaś pani niegdyś; ale śmierć i trzy lata wierności... dobra, kochana Maryo Gawłówno!.. Nie pozbawiaj mię pani ostatniej pociechy; myśl, że pani mogłaby się zgodzić, uszczęśliwiłaby mię, gdyby...

„Milcz pan, na miłość boską, milcz pan... pan mnie dręczy...!“

„O tak. — wiem, czuję, że pani, byłabyś moją — ale — jestem najnieszczęśliwszym człowiekiem — jestem żonaty!“

Marya Gawłówna spojrzała na niego z zadziwieniem.

Czy mamy towarzystwa pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży? Prócz jednej bursy uniwersyteckiej w najfatalniejszym gmachu ulokowanej, prócz internatu dla seminaryum męskiego i podobnego zakładu dla młodzieży żeńskiej, prócz obiadów i herbaciarni dla młodzieży szkół średnich u Felicyanek, nic nie zrobiono; co najwięcej rzuca się kilka centów na ubogich uczniów przy wpisie syna do gimnazyum i na tem społeczna praca nasza skończona.

Jakżeż inaczej na zachodzie? Przy każdem gimnazyum mają po kilka, kilkanaście fundacyi stypendyjnych; mają alumnaty, bursy lub internaty, mają stowarzyszenia z obywatelstwa i profesorów złożone zajmujące się młodzieżą, zwłaszcza, żeby miała porządną strawę i mieszkanie. W niemieckich miastach każda rodzina zasobniejsza uważa sobie za zaszczyt, aby ubogiemu uczniowi dać jeden dwa lub więcej obiadów na tydzień i zgłasza się z tem do Dyrekcyi zakładu, która te obiady rozdziela między rzeczywiście potrzebujących w ten sposób, iż chodzą jako goście do wskazanych domów i jako goście lub członkowie rodziny w najserdeczniejszy sposób bywają podejmowani. Jeżeli takie ugaszczanie w jakiejś rodzinie nie jest niemożliwe, wtedy odpowiednią kwotą ten humanitarny obowiązek spłaca W ten sposób, a nadto przez ustawiczne stykanie się przy rozmaitych uroczystościach szkolnych, festynach narodowych w gmachu szkolnym, społeczeństwo utrzymuje ciągły kontakt ze szkołą, który u nas jest wprawdzie polecany na papierze, ale przez różnorodne paragrafy i przepisy w części uniemożliwiony. Serce radowało się czytając, jak tyle rad powiatowych czy miejskich, jak tyle osób prywatnych fundacye lub zapomogi wysyłało dla uczniów ubogich w gimnazyum cieszyńskiem. Ale czyż w naszych gimnazyach nie ma również młodzieży ubogiej, wiele obiecującej, a marnującej swe siły nadmiernie za młodu, ponieważ nikt jej z pomocą materyalną, lub moralną nie przybywa, ponieważ nie mamy, jak n. p, izraeliccy nasi współobywatele, towarzystwa pomocy naukowej.

Więcej atoli trwonimy ofiar młodocianych na rzecz Molocha rozpusty. Niemcy mówią: „Jugend lernt Untugend" i słusznie. Nic łatwiejszego, jak młodzieńca sprowadzić z drogi prostej, jak go wydać na pastwę zepsuciu. Tak zawsze bywało i będzie, lecz gdzie panują zdrowe stosunki, tam podobne wypadki będą objawem sporadycznym Dziś jednak u nas demoralizacya młodzieży szkolnej przybrała rozmiary wprost epidemiczne. Proszę zajrzeć do przedmiejskich knajp; proszę do tingltanglów, na planty wieczorem od ulicy Gertrudy po nowy hotel Royal, tłumy młodzieży zastać tam można, oddającej się pijaństwu i rozpuście, i to nie chłopców dorastających, dojrzewających, lecz niedorostków 12 i 13 letnich, którym jeszcze meszek nie pokazał się pod nosem. Winna temu rodzina, winna niewątpliwie stancya, winne władze i ustawy, ale przedewszystkiem społeczeństwo, które to widzi i nie bierze s ę do samoobrony, do obrony przyszłości. Jakże bowiem można mieć choćby najmniejszą nadzieję, żeby z młodzieży, która zanim dojrzała już się gruntownie zepsuła, wyszło odrodzenie kraju, społeczeństwa i narodu? Dziś jedyny środek przeciw zepsuciu młodzieży jest wypędzenie ucznia uwiedzionego ze szkoły. Środek bardzo łatwy do łamania czasami najlepszych i najwięcej obiecujących talentów. Środków zachowawczych, środków antyseptycznych przeciw zarazie demoralizacyi nie ma. Jesteśmy bezsilni; a jednak możnaby przeciwdziałać złemu, gdyby wszyscy rodzice, szkoła, władze szkolne, władze państwowe, prasa i społeczeństwo chciało młodzież wziąść w obronę przeciw zepsuciu, przeciw wyzyskowi i uwodzeniu.

Dziś wolno młodzieży bywać na wszelkich przedstawieniach teatralnych, choćby najniemoralniejszych, dziś wolno jej bywać na wystawach wszelkich obrazów, dziś wolno jej bywać we wszystkich szynkach, tingl-tanglach i gorszych miejscach, dziś wolno jej na ulicach gorszące wyprawiać sceny, wolno publicznie kupować korespondentki z najwstrętniejszemi scenami i wysyłać współkolegom, wolno kupować i czytywać pornograficzne książki, a jedyne na to lekarstwo jest wyrzucenie ze szkoły, jeżeli kto był tyle nieostrożnym, że się dał schwytać in flagranti.

Zakładają się u nas z wielkiej humanitarności towarzystwa ochrony zwierząt, zatem koni psów, osłów, na towarzystwa ochrony młodzieży, na towarzystwa pomocy naukowej dla ubogiej młodzieży nasze społeczeństwo zdobyć sie nie może. Czy wobec tego serce się nie musi ściskać każdemu, kto kocha kraj, ludzkość i ojczyznę?

M. Zbąski.

Z powodu rezygnacyi burmistrza.

Los ostatnich burmistrzów naszego miasta przypomina swym tragizmem czasy zamierzchłe. Był lud ateński. Ukochał swobodę obywatelską całym żarem serca, całą potęgą płomiennej duszy, całem swojem bogatem i olśniewającem jestestwem. A swobodę swą do tego ukochał stopnia, że względem najleszych synów ojczyzny przejęty był nienawiścią z obawy, że ciż opanowawszy umysły i serca, mogliby pozbawić go swobody. Gdy więc blask cnót i zasług obywatela zajaśniał w całej pełni, gdy pochwalny chór jego czynów najdonośniejszym rozbrzmiewał głosem, gdy współobywatele spoglądali nań pełni podziwu i zachwytu, jęknął nagle złowieszczy zgrzyt: wypędzać! I wypędzano z kraju całe drużyny najlepszych, najzasłużeńszych, najznamienitszych. Bano się ich. Lęk przed utratą swobody jedynym był motywem.

„Jestem żonaty" — mówił Burmin — żonaty już czwarty rok, ale nie wiem, kto moja żona, gdzie jest i czy przeznaczono mi zobaczyć ją kiedy!„

„Co pan mówi ?" krzyknęła Marya Gawłówna. „Jak to dziwne! kończ pan, a opowiem potem... kończ pan zrób, mi tę łaskę!"

„W początku 1812 r. mówił Burmin— spieszyłem do Wilna, gdzie znajdował się nasz pułk. Przyjechawszy późno wieczorem na jedną stacyę, kazałem czemprędzej zaprządz konie, gdy nagle zaczęła się straszna zamieć; naczelnik i woźnica radzili poczekać. Posłuchałem ich, lecz niepojęty niepokój ogarnął mną, zdawało się, jakby mię coś ciągnęło. Tymczasem zawieja nie ustawała; nie mogłem wytrzymać; kazałem zaprzęgać i ruszyłem w drogę podczas największej nawalnicy. Woźnicy memu przypadło do głowy jechać przez rzekę, co miało skrócić nam drogę o trzy wiorsty. Brzegi były zaniesione; woźnica minął miejsce, skąd wyjeżdżano na drogę i tym sposobem znaleźliśmy się w nieznanej stronie. Burza nie ucichała; zobaczyłem jakieś światełko i kazałem tam jechać. Przyjechaliśmy do wioski; w drewnianej cerkwi błyszczało światło. Cerkiew była otwarta; za ogrodzeniem stało kilkoro sani. W przysionku chodzili ludzie. „Tędy, tędy" za ołało kilka głosów. Kazałem woźnicy podjechać!

„Zmiłuj się, gdzież tak marudziłeś?" zapytał ktoś... „panna młoda w omdleniu, pop nie wie, co robić; byliśmy już zdecydowani wracać, chodźże prędzej!"

W milczeniu, wyskoczyłem z sani i wszedłem do cerkwi, słabo oświeconej dwoma, czy trzema świecami. Dziewica siedziała na ławeczce w ciemnym kącie, druga nacierała jej skronie i wyrzekła: „dzięki Bogu, nakoniec jesteście. Ledwie nie zabiliście panienki". Stary kapłan zbliżył się do mnie z zapytaniem: „Można rozpocząć?"... „Zaczynajcie, zaczynajcie ojczulku" powiedziałem z roztargnieniem.

Pannie pomagano wstać. Wydawała mi się nieszpetną... Niepojęta, nie do przebaczenia lekkomyślność!...

Stałem obok niej przed ołtarzem, kapłan się spieszył, trzech mężczyzn i pokojowa podtrzymywało pannę młodą i byli wyłącznie nią zajęci. Ceremonię skończono. „Pocałujcie się" — rzekł pop. Zona zwróciła ku mnie swą białą twarzyczkę. Lecz, gdy chciałem ją pocałować, krzyknęła: „Ach, to nie on, nie on!" i padła bez zmysłów na ziemię. Świadkowie zwrócili na mnie przerażone oczy. Zawróciłem się i wyszedłem z cerkwi, nie zatrzymany przez nikogo; rzuciłem się do kibitki i krzyknąłem: „paszoł!"

Mój Boże — wykrzyknęła Marya Gawłówna — pan nie wierzy co się stało z biedną żoną pańską?

— Nie wiem — odrzekł Burmin — nie wiem, jak się zwie wioska, w której ślub wziąłem, nie pamiętam, z jakiej stacyi odjechałem. Wtedy tak mało uwagi przywiązywałem do owej karygodnej psoty, że odjechawszy z cerkwi, usnąłem i zbudziłem sie rano, już na trzeciej stacyi.

Służący, towarzyszący mi wtedy, umarł podczas pochodu, tak, że straciłem możność odnalezienia tej, z której tak niemiłosiernie zakpiłem, a którą teraz znów równie niemiłosiernie pomszczono.

— Mój Boże! Mój Boże! — wołała Marya Gawłówna, biorąc go za rękę — więc to pan byłeś i nie poznałeś mnie!

Burmin zbladł — i runął jej do nóg.

K o n i e c.

Tak było u Greków. My podgórscy Grecy, czy greccy Podgórzanie możemy się snadnie obejść bez takiego ostracyzmu, bo praktyczniejszym sposobem do podobnego dochodzimy celu. Pozbywamy się naszych burmistrzow po swojemu. Gdy się nam który burmistrz sprzykrzy, rzucamy mu przed nogi „kawał kwestyi wapiennika", a nieborak z pewnością potknie się i... upadnie. A gdyby miał odwagę walczyć z zawadą, skrwawi się i zejdzie z pobojowiska. To jest nasz ostracyzm. I dumni jesteśmy, że mamy wapiennik; dumni, że jego obłoki dymu, roznoszą po mieście świadomość naszego bogactwa; dumniejsi jeszcze, że rozporządzamy niezawodnym środkiem pozbywania się osób, które sobie sprzykrzyliśmy.

Wprawdzie nasi burmistrzowie mają tyle spólności z Arystydesem, Cymonem i Temistoklesem, co my z Ateńczykami, wapiennik nasz z greckim ostracyzmem; z tem wszystkiem nie można odmówić im pewnej tragiczności losu. A tragiczność budzi współczucie, budzi je zawsze i wszędzie, gdzie tylko czułe biją serca. Toż i ostatni burmistrz, p. Garbaczyński, ma prawo do naszego współczucia. I więcej jeszcze, ma on również prawo do naszego uznania.

W chwili bezprzykładnego zamięszania wziął na siebie ciężkie i niewdzięczne brzemię burmistrzostwa. — Burmistrz Podgórza! Burmistrz miasta, którego chroniczną chorobą jest — żądza nowości! Burmistrz miasta Podgórza! Ile w tem miłego dźwięku, tyle goryczy i bólu. A jeżeli dźwięk ten zabrzmi słodyczą w uszach starca, jeżeli go odurzy do tego stopnia, że w upojeniu rozkosznem nie jest wrażliwym na predsmak goryczy, jeżeli wiedziony chwalebnym zamiarem służenia sprawie publicznej, złoży resztki sił swoich na ołtarzu społeczeństwa, to doznany w następstwie zawód srogim bólem w serce wgryzać się musi. W tem też leży cały tragizm rezygnacyi p. Garbaczyńskiego z godności burmistrza.

Musimy jednak powiedzieć więcej. P. Garbaczyński miał wysokie pojęcie o urzędzie burmistrza, pojęcie, które niejednokrotnie przybrało wyraz wyniosłości. Jakieś nieodparte i bezlitośne fatum zmuszało go często do korzystania właśnie z przepisów ustawy, w których odzwierciedla się cała pełnia władzy burmistrzowskiej. Burmistrz jest więcej niż primus inter pares, więcej niż pierwszy między równymi, bo posiada władzę, którą kruszyć może wedle uznania wolę rady miejskiej. Przezorność jednak każe z tej władzy korzystać jak najmniej, a p. Garbaczyński korzystał z niej zbyt często. A choć działał zawsze według przekonania, choć imał się każdej choćby najcięższej pracy, choć niestrudzonym wysiłkiem i bezprzykładną wytrwałością wszystkim imponował, to przecież wysokie, a może nawet wzniosłe pojęcie, jakie miał o władzy wogóle, a w szczególności o swojej władzy, stworzyło niejednokrotnie rozłam między nim a magistratem, między radą a nim. Posiadał on niewątpliwie cenne przymioty, ale nie posiadał jednego: nie umiał panować nie rządząc, panować nad sercami i umysłami nie dając do poznania, że niemi rządzi, że rządzi niemi na podstawie swej wyższości, swej wyższej władzy, wyższego stanowiska. Chciał być silny, ale siłą własną; burmistrz zaś, który władzę swą ugruntować pragnie na podstawie trwałej, musi umieć schodzić ze swego piedestału i strzedz mimo to nietykalności swych atrybucyi. „Und der König absolut - wenn er unseren Willen thut" — oto hasło dla ludzi dzierżących władzę. Bo „lud lubi być... oszukiwany".

P. Garbaczyński nie znał się na taktyce politycznej, a jeżeli się znał na niej, to nie posiadał dość giętkości, by się nią skutecznie posługiwać. Ponure a wszechwładne prawo starości paraliżować musiało niemało ruchy jego po drodze pełnej kolców i cierni. A taką jest droga, którą każdy burmistrz nasz kroczyć musi. Nieznajomość taktyki nie uszczupla jednak niezliczonych jego zasług, wśród których największą jest niewątpliwie: że urzędowi burmistrza dodał niebywałego dotąt w naszem mieście blasku i powagi. Rada miejska oceniła też należycie wybitne przymioty ustępującego burmistrza; jego niezmordowaną pracę, jego rzadką uprzejmość, niezrównaną słodycz charakteru, niepospolitą dobroczynność, która bywa jedynie udziałem ludzi głębokiej religijności, ludzi przejętych ideą prawdziwego chrystyanizmu — i nadała mu honorowe obywatelstwo miasta Podgórza. Tych przymiotów życzymy następcy p. Garbaczyńskiego, ale życzymy mu również, aby z doświadczenia jego wysnuł dla siebie naukę na drogę swego urzedu. m. p.

SAMOBOJSTWO.

Poruszamy sprawę niezwykłego znaczenia, plagę społeczeństwa, ranę krwawiącą całej ludzkości. Samobójstwa się mnożą, nie ma dnia, żeby rubryka samobójców nie zwiększała się. Obejmuje ona szeregi całych warstw społecznych. Nirwana, ów zabytek indyjski porywa swoje ofiary bez względu na stan, wiek, pozycyę towarzyską, bez względu na płeć. Nie tylko odbierają sobie życie ludzie, których warunki bytu nie pozostawiają nic do życia, nie tylko sybaryci, używający wszelkich przyjemności życia, nie tylko nieszczęśliwi, którym los odmówił swoich faworów, ale i nędzarze. Nie tylko mężowie poważni, zasłużeni, nie tylko kawalerowie, ale i żonaci, nie tylko młodzieńcy w kwiecie wieku, którym życie przedstawia przyszłość świetną, spokojną, dostatnią, kt rym uśmiecha się nadzieja, pomyślność, ale nawet dzieci. Zadziwiać się nieraz przychodzi, tej silnej woli, tej uporczywości, tej odwadze, z jaką człowiek pochwyciwszy nóż, brzytwę, sznur lub truciznę, z uśmiechem prawie na ustach żegna się z tym światem.

Zapewne życie nie zawsze daje szereg dni wesołych, szczęśliwych. Często mimo najusilniejszych starań, pracy żelaznej, los człowieka stawia w warunkach niemożliwego bytu, ale przecież każdy z nas żywi jakieś ideały, posiada pewną dozę religijności, pewien pogląd na stosunki tak ro dzinne jak i towarzyskie. Możnaby przebaczyć ojcu rodziny, gdy pozbawiony wszelkich środków utrzymania, w nadmiarze rozpaczy przecina wątek życia; możnaby przebaczyć samobójstwo człowiekowi, który dopuściwszy się niehonorowego czynu, wobec sądu własnego sumienia, uważa za konieczne śmiercią własną zatrzeć hańbę swoją i swoich najbliższych, można przebaczyć graczowi, który opanowany namiętnością, sprzeniewierza się, — ale żadną miarą postępek taki w młodzieńcu, w dziecku, w bogaczu, usprawiedliwionym być nie może.

Tu, w tym razie musimy sobie powiedzieć, że życie obecne nie tylę przedstawia kolców, przeszkód, ile my sami nie pojmujemy obowiązków, nie mamy ani jednej kropli siły charakteru naszych przodków, nie przywiązujemy się do niczego, nie kochamy nic, w naszych sercach brak uczucia, w naszych duszach pierwiastków szlachetnych, bożych; w naszych sumieniach ścisłej kontroli myśli i czynów. Jesteśmy samolubami w całem znaczeniu tego wyrazu. Czy stworzywszy rodzinę, czy podjąwszy się jakiejś pracy, czy znalazłszy się na wydatnem stanowisku, zawsze głównie przeważa nasze: Ja!

A jakież nieraz wymyślne są te sposoby skrócenia sobie życia, jakby zaciekłość w torturze samego siebie. Gdybyśmy z tego tak silnego postanowienia, z tej odwagi odebrania sobie życia, chociaż milionową cząstkę przenieśli na pole naszego działania, niewątpliwie wśród nawet najtwardszych najkrytyczniejszych warunków życiowych, zdobylibyśmy sobie los inny.

Zbyt trudno wynaleść przyczyny takiego szalonego rozbestwiania się nad sobą samym. Nie możemy samobójstwa nazwać chorobą, nawet przypuszczając szaleństwo, obłęd, nie dojdziemy do istotnej prawdy. Jest to raczej zwyrodnienie zupełne, jest to stan dziwnego jakiegoś bohaterstwa, rodzaj zarazy jak morowe powietrze, jak dżuma. A w każdym wypadku widzimy tylko jedno: szybkość nadzwyczajną w wykonaniu. Samobójca nie namyśla się zbyt długo, chwyciwszy rewolwer czuje podrażnienie, jakiś rodzaj otumanienia, nie dowierza czy strzał będzie skuteczny, lecz próbuje, drgnienie nerwowe porusza jego rękę, pociąga za cyngiel i rzecz skończona.

Czy możemy na to coś poradzić, czy jest jaki środek zatamowania zbrodni, czy wreszcie nie jest samobójstwo onanizmem umysłowym?

Na to niech nam odpowiedzą panowie psychologowie, my wracamy do przeszłości i z góry twierdzimy:

— Brak wiary, brak wychowania czysto religijnego, zbyt szybki wzrost społeczeństwa, najfatalniejsze warunki zdobycia bytu, walka nieustanna o najdrobniejszy zarobek, brak solidarności towarzyskiej, brak braterskiej życzliwości i zbyt wygórowane potrzeby, są jedynym warunkiem całkowitego zaniedbania się, osuszenia rąk, niechęci i słabości charakteru.

Przełom wiekowy, olbrzymie zmiany w przemyśle, w handlu, w oświacie, nawet w ustroju społecznym, wykoleiły tysiące jednostek i postawiły ich w tych warunkach, że ostatecznie muszą sobie zadać pytanie: być lub nie być?! Dla silnych to bodziec do pracy żelaznej, do poświęcenia i ofiar, dla słabych rodzaj wyroku doraźnego: śmierć, kwituje z wszelkich obowiązków, a trwa zaledwie sekundę, gdy życie w walce — to tortura, męczeństwo!

Stanisław Milkowski.

JOHN RUSKIN.

Coś z apostoła i natchnionego proroka tkwiło w tym gienialnym duchu; szedł od niego jakiś powiew wieczności, co pętał serca i kładł je u jego stóp; biła ze słów jego ta dziwna woń młodych lasów na wiosnę, szumiały gędźby plennych zbóż w muzyce jego głosu i grała tęcza stubarwna we wzorzystej harmonii jego mowy. I nie dziw, że znalazł tylu gorących zwolenników swych doktryn, tylu przywiązanych uczniów i wiernych naśladowców. Był z pochodzenia Szkotem; w żyłach jego płynęła krew starych purytanów i potężnem echem odbijała się w całej działalności jego życia. Urodził się w Londynie w r. 1819; ojciec był bogatym handlarzem win; matka kobieta cicha i skromna, była zaciekłą purytanką, nienawidzącą papieża, pogardzającą teatrem i kochającą kwiaty. Ona to wtajemniczała powoli i systematycznie wcześnie rozwinięte dziecko w gorejące światła Nowego i Starego Testamentu, które aż do końca życia rozjaśniać miały najwyższe szczyty jego twórczej ekstazy. Od najmłodszych lat przebywał na łonie natury, którą ukochał całym zapałem młodego serca i rwącej wyobraźni. Kształcony w ten sposób, wyrabiał w sobie zawczasu smak artystyczny i poczucie piękna; liczne podróże po kraju i za granicą, coraz nowe wrażenia, coraz inne widoki potęgowały ten rys jego dziecinnej natury. Namiętna miłość do przyrody pochłonęła go całkiem, rozwijała się w nim coraz potężniej, przytłumiając inne uczucia. Jako starzec 60-letni skarży się, że nie miał nic do kochania w życiu, „rodzice byli dla mnie tylko pewnego rodzaju siłą przyrody, nie kochałem ich bardziej niż słońce i księżyc." I odtąd kontemplacya przyrody wypełnia życie Ruskina już nie jako rozrywka, bezcelowa, rozkoszna włóczęga, lecz jako powołanie i dążenie do ideału. Przyroda nie jest dlań pocieszycielką w miłości, lecz miłością samą. Historya jego życia jest niczem innem, jak historyą spotkań z naturą, którą uwielbia, niby bóstwo rozweselające młodość.

W r. 1836 zapisał się do uniwersytetu w Oxfordzie. Równocześnie oddaje się pracy nad historyą sztuki i architektury i wydaje dzieła na ten tle; najważniejszem jest „Modern Painters" (Nowocześni malarze), wydane w r. 1843. Sukces tego dzieła był ogromny — w jednej chwili stanął Ruskin u szczytu sławy, stał się bohaterem londyńskiego salonu. Od tego czasu rozpoczyna się jego działalność, tak żywa i tak błoga w pomyślne skutki dla Anglii. Nie poprzestając na pracach, wywołujących przewroty w dziedzinie teoryi, rzucał się, jak żołnierz po pierwszym strzale z odległości, w zamęt bojowy, ażeby się naocznie przekonać, na jaką glebę padły myśli jego, aby je poprzeć własną osobą, gdy się chwiać będą, aby im dodać hartu i siły w chwili stanowczej. Osobistość jego w dziejach nowożytnej Anglii zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Jakkolwiek nie osiągnął wszystkiego, o czem marzył, co wykołysał w głębi płomiennego ducha, to w każdym razie zdziałał więcej niż którykolwiek z krytyków sztuki. On utorował drogę do sławy najwybitniejszym współczesnym malarzom angielskim. Od białych ogni, co świętym żarem płonęły w jego piersi, zajęli się ludzie tej miary, co Dante Rosetti, Morris, Hunt, Burne-Jones; pierwsi prerafaelici, których z początku on jedyny bronił, dzięki jego dziełom święcą dziś tryumfy, stoją ponad zmienną falą kaprysów mody i opinii. Można śmiało powiedzieć, że połowa wielkiej współczesnej sztuki angielskiej istnienie swe zawdzięcza Ruskinowi, a to przez poważny wpływ jego na artystów samych, jak i przez olbrzymie oddziaływanie na publiczność. Bo dla rozkwitu sztuki nie wystarczy wielka ilość uzdolnionych artystów, trzeba jeszcze miłośników sztuki, którzyby ich zrozumieć, ocenić i poprzeć i mogli i chcieli. Ruskin stokrotnie pomnożył liczbę tych miłośników — nauczył swój naród kochać przyrodę i patrzeć na obrazy... Dzięki jego wpływowi uległa architektura angielska potężnym zmianom na lepsze: styl pseudogrecki zastąpił skromny gotyk, a przedewszystkiem uśmiechnięty koloryt holenderski i malownicza rozmaitość.

Tezy swoje popierał zawsze czynami. Pisał, że należy rozpowszechniać zamiłowanie do sztuki w masach; nie słuchano go. Wówczas Ruskin sam rozpoczął naukę rysunków w jednej z wieczornych szkół dla dorosłych i przez cztery lata tam wykładał, szerząc swe doktryny, podniecając słabnącą gorliwość.

Jako gorący wielbiciel przyrody, a nieprzebłagany przeciwnik „tego wstrętnego XIX w." dbał także o podniesienie rolnictwa, chcąc odciągnąć wieśniaków od tłumnych pielgrzymek do miast fabrycznych, co korumpują ich pierwotną świeżość i wysysają nieprzebrane skarby sił zdrowych i krzepkich. Próby podjęte na gruncie wyłącznie rolniczym, wiekuistym szkopule doktryn socyalnych, nie udały się. Powetował to sobie mistrz na gruncie przemysłowym, starając się o podniesienie domowego przemysłu ręcznego tkackiego w malowniczych wioskach West-Morelandu. Próby te uwieńczył pomyślny rezultat, może dla tego, że wyroby te stały się artykułem mody... Taksamo zreorganizował prządzarstwo wełny na wyspie Man, obchodząc się wszędzie bez maszyn, bo para była wykluczoną stanowczo, jako „olbrzymie i waryackie tworzenie materyałów opałowych, dla zrobienia tego, co każda ręka i każdy prąd wiatru zrobi bez wydatku."

Im bardziej walczył Ruskin o podporządkowanie życia publicznego prawom estetyki, tem bardziej podporządkowywał im własne swe istnienie. Nie był on bowiem z tych kapłanów, „co ucztują z bogatymi, a każą wśród biednych". Sam z uczniami swymi dokonywał najcięższych robót uczył się stolarstwa i malarstwa pokojowego — w ogóle w całym trybie życia przypomina Tołstoja, o którym powiedział: ten będzie mym następcą; Tołstoj zaś wyrzekł o nim: Jest to jeden z największych ludzi stulecia.

Z r. 1859, z wydaniem drugiego tomu „Modern Painters" kończy się pierwszy okres działalności Ruskina, a rozpoczyna epoka prometejskich usiłowań zmiany dotychczasowego ustroju świata, epoka proroczych wizyi o całkowitem przekształceniu społeczeństwa. Dzieła jego zasnuwa coraz gęstsza mgła mistycyzmu; w tonie biblijnym głosi swe poglądy na wychowanie, na rolę kobiety w społeczeństwie, na sztukę i jej pielęgnowanie, na stosunek robotników do pracodawców itd. Najważniejszem dziełem z tego czasu jest „Fors Clavigera", ośmiotomowa praca, w której niejednokrotnie przebijają się jego coraz krańcowsze i radykalniejsze zapatrywania. Od r. 1870—79 i 1883/84 działał teoretycznie, jako profesor estetyki na uniwersytecie w Oxfordzie.

Natura szczera i otwarta, nie znał fałszywej skromności lub wyniosłej pychy. Ta twarda, nieugięta szczerość każe mu czasem zapomnieć o wszelkiej grzeczności i stracić zupełnie miarę w stosunkach do ludzi. Błąd popełniony odwoływał z całem przeświadczeniem o swej winie i tem tłomaczą się niejednokrotnie te pozorne sprzeczności i rysy, jakie spotykamy na hardym śpiżu jego życia i myśli.

Działalność jego, jako krytyka artystycznego „Timesu" i „Quarterly Review" zapisała się niezatartemi głoskami w dziejach sztuki angielskiej. Szczerość, z jaką wypowiadał swe zdanie, narażała go na rozmaite czasem przykrości. Jeżeli widział się zmuszonym zganić coś artyście, którego skądinąd cenił, ganił — ale równocześnie pisał do niego list prywatny, w którym wyrażał swe ubolewanie i nadzieję, że „nie osłabiło w niczem naszej przyjaźni". na co mu jeden z artystów odpowiedział: Kochany Ruskinie! zamorduję pana przy pierwszem spotkaniu, lecz mam nadzieję, ze to w niczem nie osłabi naszej przyjaźni".

W życiu prywatnem był dość nieszczęśliwym. Popchnięty przez przyjaciół i rodziców, żeni się w roku 1848 z młoda panną z Perth, bardzo piękną, lecz w dalszym ciągu oddaje się swym mistycznym marzeniom, kiedy zaś po sześciu latach żona go opuszcza, i legalny związek zostaje legalnie zerwany — wielki entuzyasta nawet na chwilę nie odwraca oczu od swych promiennych horyzontów, jedynie tylko w życiu przezeń ukochanych i aż do śmierci wiernym pozostaje tej nieczułej a wiecznej przyrodzie, żyjąc zdala od gwarów światowych i nie biorąc przez ostatnich lat 15 udziału w życiu politycznem i artystycznem swego narodu.

Tezet.

Przegląd polityczny.

Sprawy wewnętrzne.

Nowa próba — czy i rozczarowanie nastąpi nowe? Próba uruchomienia austryackiego parlamentaryzmu, podjęta przez gabinet Koerbera, wkracza w stadyum wykonania: Rada państwa została zwołana na 22 b. m.

Czy wynik dotychczasowych prac ugodowej konferencyi zachęcił rząd do zwołania Rady państwa? Wyniku tego nie podobna odmierzyć, tak bardzo jest nieuchwytny i lotny. Właściwie nie zgodzono się na żadne postulaty, nie przyrzeczono sobie żadnych ustępstw, a cała zdobycz polega na tem, że obie strony zachowują się przyzwoicie, jedni słuchają, co drudzy mówią, a jedni i drudzy pozwalają nawet zabierać głos przedstawicielom rządu. Konferencya, rozbita na 2 główne działy, a te działy znowu na subkomitety, jest to machina zbyt skomplikowana; ruchów poszczególnych ich kółek i kółeczek wprost skontrolować nie podobna.

Rząd cieszy się, że dotąd Czesi i Niemcy siedzą obok siebie, podają sobie ręce, rozprawiają... To już wiele, to bardzo wiele, — woła prasa urzędowa, tego jeszcze na konferencyach ugodowych nie bywało. Rząd jest rzeczywiście bardzo mało wymagającym. Dopóki jednakże konferencya nie zgodzi się przynajmniej na podstawowe warunki ugody czesko-niemieckiej, dopóty nie można o żadnych mówić rezultatach konferencyi. A już czy konferencya rozbije się na początku, czy na końcu — to efekt zawsze będzie ten sam.

Z całego stanowiska rządu wobec konferencyi ugodowej odnosi się wrażenie, że pragnie on przedewszystkiem żywot jej przedłużyć, bo dopóki ona żyje, to nie wygasa jeszcze nadzieja. że coś z niej być może, że wojna narodowa w Czechach i na Morawach chwilowe święcić będzie zawieszenie broni. O to zawieszenie broni głównie rozchodzi się gabinetowi Koerbera; liczy on też na nie w Radzie państwa i dlatego ją zwołuje.

Innego zdania są jednak pisma czeskie, które dalej głoszą hasło nieubłaganej obstrukcyi, dopóki Czesi nie otrzymają odpowiedniej rekompensaty za zniesienie rozporządzeń językowych. Tymczasem strejk trwa dalej. Pięć tygodni upłynęło od chwili, kiedy robotnicy morawskich, śląskich i północno-czeskich dystryktów węglowych porzucili kilofy, aby wśród głodu i chłodu wywalczyć sobie ulgę ciężkiego bytu. Pięć długich tygodni! Wieczność dla tych nędzarzy, co podjęli tytaniczną walkę z przemocą kapitału, wieczność dla przemysłu i kolei żelaznych, którym grozi brak węgla, wieczność wreszcie dla państwa, którego porządek i byt narażonym jest na szwank. Po pięciu tygodniach ustawicznych pertraktacyj nie posunięto się ani o krok naprzód, owszem nadzieja ugodowego załatwienia sprawy jest teraz trudniejszą do zrealizowania, niż za pierwszych dni strejku. Im dłużej trwa ten stan rzeczy, tem bardziej wzrasta zamęt i z każdą minioną godziną cierpi coraz więcej ogólny dobrobyt. Powaga rządu maleje niemal do zera, traci wpływ wszelki na pracodawców i robotników, cugle wypadły mu z rąk. Któż wie, jaki pożar może rozgorzeć z tego zarzewia? Ogromna odpowiedzialność ciąży na ludziach, którzy, jak się zdaje, dotychczas nawet nie pojmują całej doniosłości tej sprawy.

Cała dotychczasowa akcya rządu — to fiasko na całej linii. Zamiast całą uwagę skupić na palącej kwestyi strejku, obraca się rząd ciągle w tem zaczarowanem kole biurokratycznych formułek, więcej przywięzując wagi np. do kwestyi urzędowego języka w jakimś sądzie czeskim, aniżeli do zagadnień socyalnych, które stanowią o podwalinach państwa. Chwila obecna wzrasta do ciężkiej skargi przeciwko ministeryum Koerbera: bagatelizuje się olbrzymi strejk robotniczy, akcyę prowadzą leniwo urzędnicy podrzędni, boć może ważniejszą rzeczą jest konferencya ugodowa? A wyjście? W najgorszym wypadku zamknie się kopalnie i kwita! Niewiadomo jak to nazwać, cynizmem, czy zaślepieniem! Tysiące robotników przymiera głodem, fabryki wyczerpują ostatnie zapasy, ludność zagrożona brakiem węgla w czasie siarczystych mrozów, trudno przewidzieć, do czego ludzi rozpacz popchnąć może — a rząd nosi się z myślą zamknięcia kopalni, bo czekać może. Ha, czemżeż innem jest ta cierpliwość, jak nie kapitulacyą przed garścią bogaczy, co w pysze zaślepienia wyzywają w bój najprymitywniejsze uczucia ludzkie, rzucają na szalę losy państwa i milionów obywateli. Biada, jeśli i tym razem rząd jedyne lekarstwo upatruje w bagnetach.

Z zaboru pruskiego

Orgie hakatystów przechodzą już miarę wszelkiej cierpliwości. Buta niemiecka nie waha się i w parlamencie wygrażać brutalną pięścią słusznym żądaniom Polaków, domagających się, aby naszemu językowi przyznano należyte prawa w szkole, w kościele, w sądzie, ba nawet, do czego już przyszło, proszą o pozwolenie, by Polak mógł w ojczystym języku spowiadać się Bogu ze swych uczynków — i proszą daremnie! A tymczasem hakatyści nie ustają w swej krecie robocie, ciskając ustawiczne gromy na rząd za rzekomo zbyt łagodne traktowanie Polaków pod zaborem pruskim. Proponują cały szereg najdzikszych środków, które przedewszystkiem sprzeciwiają się duchowi konstytucyi pruskiej, a dążą do wyzucia Polaków z wszelkich praw. Oczywiście projekty te pozostaną tylko owocem bujnej fantazyi hakatystów; ale sam fakt, że na początku XX wieku w państwie cywilizowanem może być podniesiony projekt pozbawienia 4 milionów mieszkańców — elementarnych praw ludzkich, charakteryzuje stopień prawdziwej kultury panów hakatystów. A co ich najbardziej do wściekłości doprowadza, to fakt, że pomimo szeregu gwałtownych środków germanizacyjnych, Polacy nie myślą wcale o zniknięciu z oblicza ziemi, ale owszem coraz bardziej wzmacniają się ekonomicznie.

Francya.

Jeden z biskupów francuskich, oburzony na rząd gwałtami, jakich się dopuścił na Assumpcyonistach, wydał list otwarty do prezydenta gabinetu Waldeck-Roasseá'u, w którym protestuje gorąco przeciw samowolnemu postępowaniu rządu wobec duchowieństwa, piętnując dosadnie etykę tej republiki, co głosząc wolność myśli i słowa, przekonań i czynu, gwałci swoje zasady, broniąc ich niby, i wprost średniowieczny sposób prześladuje duchowieństwo.

W odpowiedzi na to przedłożył prezydent ministrów w Izbie projekt ustawy o postępowaniu względem opornych duchownych, polegający na tem, że kara wygnania może być dla nich ewentualnie zamienioną na karę więzienia. — Przedtem § 204 odnosił się tylko do listów pasterskich, obecnie zaś będzie miał zastosowanie do wszelkiej krytyki publicznej postępowania władz rządowych. Przewidziane w projekcie rządowym kary sięgają od dni 14 do 2 lat.

Rosya w Persyi.

Zaciągnięcie pożyczki przez Persyę w Rosyi jest najlepszym dowodem, że wpływy rosyjskie wzięły górę nad wpływami angielskiemi w Teheranie. Ze strony rosyjskiej podnoszą słusznie, że podobną przysługę byłaby wyrządziła Persyi Anglia, oczywiście pod warunkiem zupełnego przechylenia się szacha Muzafereddina na jej stronę.

Niestety wzięli się Anglicy za pózno do tego interesu. Rosya przygotowywała sobie po cichu teren dla obszernej akcyi, którą zaczyna obecnie przeprowadzać z właściwą sobie powolnością, lecz przytem z żelazną konsekwencyą. Najprzód tedy otrzymała Persya 25 milionów rubli dla spłacenia pożyczki angielskiej z roku 1892, zagwarantowanej dochodami z prowincyi Fars, oraz cłami z portów, położonych nad zatoką Perską. Następnie zaś, mając jedynego wierzyciela w Rosyi, przechodzi Persya faktycznie pod jej protektorat. Skutki tego stosunku już się ujawniły, gdyż Rosya otrzymała od Persyi wyłączny przywilej na wszelkie, mające się budować koleje perskie.

W ten sposób usuniętą została dla Rosyi wszelka obca konkurencya. Persya zaś ma wolne ręce wobec Anglii.

Wojna w Afryce południowej jest tym razem bardzo pożądanym dla Rosyi wypadkiem, bo odciągnęła uwagę Anglii od spraw perskich, a nawet wprost uniemożliwiła jej jakiekolwiek energiczne wystąpienie przeciw wpływom rosyjskim w Teheranie. Można jednak na pewne się spodziewać, że, gdy wojna południowo-afrykańska w ten lub ów sposób się zakończy, to Anglia postara się o przywrócenie swego uroku w Persyi, tak bliskiej jej posiadłości indyjskich, ku którym coraz dalej posuwa się państwo carów.

Wojna w Transwaalu.

Jak dotychczas sprawy stoją, Anglicy ciągle biorą w skórę od dzielnych Boerów, którzy zmusili generała Bullera po raz trzeci do sromotnego odwrotu. Anglicy mimo to nie tracą nadziei. Najlepszym dowodem tego debata w parlamencie, podczas której sekretarz wojenny markiz of Landsdowne w różowem świetle przedstawił siłę zbrojną angielską na lądzie. Zasypał on poczciwych posłów taką liczbą batalionów, pułków, brygad, dywizyi, taką rozmaitością broni, koni, wozów itd., że mogli nabyć przekonania, iż armia angielska, to najbitniejsze w świecie wojsko, że cięgi, jakie otrzymała od Boerów, są tylko wymysłem nieprzyjaciół Anglii. Rzeczywiście wojsko angielskie pod względem ilości przedstawia się dosyć poważnie; w skład jego wchodzi artylerya, nie umiejąca jeszcze strzelać, piechota nie wyćwiczona należycie w robieniu bronią, konnica, która częściej znajduje się pod końmi, niż na koniach. wreszcie milicya i zw. ochotnicy, zbieranina wszelkiego rodzaju. Wobec takiego stanu rzeczy mowę lorda Landsdowne należy uważać po prostu, za kruczek parlamentarny, by zapewnieniem fikcyjnej potęgi, uspokoić wzburzoną opinię publiczną.

Theumelos.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Z dyecezyi krakowskiej. Przeniesieni zostali: ks. Jan Karcz z Podgórza do Frydrychowic, ks. Oskar Czyżowski z Niepołomic do Podgórza.

Z posiedzenia Rady miejskiej m. Podgórza Na zaproszenie zastępcy burmistrza p. Szczepana Kaczmarskiego zebrała się w dniu 15 bm. rada miejska na posiedzenie nadzwyczajne celem naradzenia się nad rezygnacyą burmistrza, c. k. radcy dworu p. Nikodema Garbaczyńskiego. Przewodniczący p. Kaczmarski przedstawił radzie miejskiej wniosek magistratu aby: 1) przyjąć rezygnacyę burmistrza 2) wyrazić mu uznanie za jego kilkoletnią, wytrwałą i skuteczną pracę koło dobra gminy 3) mianować go honorowym obywatelem m. Podgórza.

Wśród uroczystej ciszy zabrał głos dyr. Stępień i przedstawił zasługi ustępującego burmistrza oraz żal, że gmina traci tak znakomitego przedstawiciela jej interesów.

Nadinżynier p. Emil Serkowski, senior rady mieskiej, odczytał swój wniosek, który odpowiada zupełności wnioskowi magistratu, a różni się od niego jedynie tem, że podaje dłuższe motywa, w których działalność ustępującego burmistrza znajduje wyraz nadzwyczaj pochlebny. Wniosek p, Serkowskiego wywarł głębokie wrażenie na radzie, która jednomyślnie przyjęła.

Tak skończył się pierwszy akt przesilenia burmistrzowskiego. Drugi zaś—sprawą wyboru nowego burmistrza—dokonywa się w przyzwoitych formach parlamentarnych. Kandydatów — moc. A więc do wyboru!

Tajemnice naszego miasta. Przechodząc tymi dniami główną dzielnicą naszego miasta, najeżoną żelaznymi dzióbami, popadłem w posępną zadumę. Stanęły mi w oczach wszystkie mordercze narzędzia wieków średnich, służące do rozpręžania i łamania członków ludzkich, automatyczne katownie najeżone sztyletami, przyrządy do obrywania głów, czarne szubienice obwieszone sztywnymi obrzękłymi trupami, smukłe gilotyny, o rdzawych zakrwawionych ostrzach, które przegryzły niejeden łabędzi kark... Mam wyobraźnię bujną, więc z dreszczem zwróciłem się ku Lwowskiej. Szedłem jak pijany, trzymając się instyktownie trotoaru. Był mrok, zapalano właśnie latarnie uliczne, których blady, melancholiczny płomyk, niby symbol marności dzieł ludzkich w Podgórzu, okrom poetycznego uroku nie przynosi żadnej innej korzyści pięknemu miastu. Nagle uczułem, iż grunt rozstępuje mi się pod nogami... Podknąłem się o kępę gruzu, omal nie runąłem. Gdym spojrzał na ziemię, włosy stanęły mi na głowie. Moje nowe kamaszki (sznurowane) utonęły w powodzi ohydnego, beznadziejnego błota. Nie chcąc zachlapać się moralnie i fizycznie oglądnąłem się za chodnikiem. W tej chwili usłyszałem złowieszczy skrzyp i naraz uderzyłem nosem, (moim orlim nosem) o jakiś potworny słup, słup trzeszczący i kołyszący się z wiatrem na wszystkie strony jak szubienica. Spojrzałem do góry, zdawało mi się, iż słup się wali. Pędem zawróciłem w rynek i zdy-

szany wpadłem do redakcyi. Na biurku stos listów. Otwieram z brzegu: „Szanowny Redaktorze! Błagamy na miłość boską, jeśli masz choć kawałeczek serca, (!!!) jeśli świat nie wyziębił jeszcze resztek uczuć w twej duszy (to pachnie pojedynkiem!), jeśli... etc., to zlituj się (!!) nad grozą położenia uczciwych mieszkańców ulicy Lwowskiej, który codzień przechodzić muszą obok narożnej kamienicy p. Ferbera i narażeni są nieszczęśni nietylko na rozbicie głowy, nosa, zębów, języka... ale wprost na utratę drogiego im jeszcze życia ze strony drewnianego słupa, pozostałego z rusztowania, chwiejącego się na wszystkie strony, dybiącego na ich życie, grożącego przy silniejszym wietrze zdruzgotaniem setek (!!!) ludu! Zlituj się też nad naszem obuwiem, za które z trudem wypłacamy duże pieniądze (rozumiem to dobrze), albowiem bruk około nowo wystawionej kamienicy rozebrany został dawno przez właściciela, który drwi sobie z publiczności i magistratu i dotychczas nie chce go naprawić. Błagamy o usunięcie słupa i przywrócenia chodnika w imię zagrożonego życia naszych żon, naszych mężów, naszych dzieci, naszych wnuków, prawnuków etc... Podpis: Mieszkańcy ulicy Lwowskiej. Jestem oszołomiony na kilka dni, wprost przygnębiony, bo wiem, iż Szan. Magistrat bezsilny jest wobec Ferbera i jego słupa. —

Most podgórski. Chcielibyśmy wiedzieć, kto mianowicie opiekuje się mostem, łączącym Podgórze z Krakowem, bo właściwie sądzićby należało, że pozostawiony on tylko — b o ż e j o p i e c e! Naprzód stan jego pozostawia wiele do życzenia. Deski stanowiące bezpieczeństwo jezdnych i przechodniów, już tak są zużyte, że lada chwila może nastąpić wypadek załamania się pod ciężarem. Dalej w dnie targowe jak we wtorki i piątki przedstawia rodzaj dziwnego chaosu i zamięszania.

Na mostach zwykle wyznaczona jest prawa strona dla wjeżdżających, lewa dla wyjeżdżających, gdy tymczasem na moście podgórskim prawie zawsze, wjeżdżają od strony Podgórza dwa rzędy wozów, to samo od strony Krakowa. Równocześnie rzeźnicy pędzą bydło i wreszcie wkracza na most oddział wojska lub wielki szereg wozów wojennych-trenowych, nie rzadko pędzi na koniu jaki ordynans lub oficer. Z tego wyradza się zamięszanie. Nierogacizna, bydło, rozłazi się na wszystkie strony tamując ruch wozów a największe niebezpieczeństwo grozi konnym. Widzieliśmy, jak minionego wtorku, jakiś oficer jadąc na koniu dostał się między pędzone woły i tylko nadzwyczajnej przytomności umysłu i dzielności ów wyśmienity kawalerzysta zawdzięczać może, że nie spadł z rumaka i nie został stratowany przez woły.

Jest to nieporządek zasługujący na potępienie. Jeżeli nawet strażnik akcyzowy wysyłany bywa dla zbierania opłat aż na drugi koniec mostu, to koniecznem jest, aby utrzymano porządek, nie wpuszczając wozów obu stronami i powstrzymując pęd bydła, gdy przez most przechodzi oddział wojska lub nagromadzą się wozy z jednej i z drugiej strony mostu.

Przedstawienie amatorskie w Niedzielę 11. b. m. odbyło się w lokalu towarzystwa „Przyjaźń“. Salę zapełniła szczelnie Publiczność z duchowieństwem miejscowem na czele. Wykonanie komedyi A, Bałuckiego „Teatr amatorski“ przeszło wręcz nasze oczekiwania, wszystkie role w dobrych i wprawnych były rękach, przedewszystkiem na wysokim poziomie były role burmistrza Trembińskiego i jego żony Agaty. — Następnie deklamacya jeńca Polskiego w niewoli moskiewskiej wzruszyła widzów do łez. — W końcu w fraszce L. Kwiecińskiego „Lorenzo i Jessyka“ znakomita gra Dyrektora i zakochanych pod uszy Stasia i Hani wywołała wielką wesołość u widzów. — Po przedstawieniu bawiono się i tańczono do późnej nocy.

Echa z naszego miasta. W tym tygodniu zmarł w Podgórzu śp. p. Cyno, długoletni członek tow. gimn. „Sokół“. Wszystkie korporacye brały udział w pogrzebie, nie mogliśmy tylko dopatrzeć delegacyi tutejszego „Sokoła“. Dziwna i zarazem smutna jest ta obojętność wobec zmarłego druha. A może tylko niedbalstwo?

Niebawem, ujrzymy w Podgórzu światło elektryczne. Sprawa ta musi całkowicie pochłaniać uwagę odpowiednich czynników Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć im niektóre piekące kwestye, które wymagają szybkiego załatwienia. Pomijamy już groźną i nie do darowania sprawę p. Ferbera i jego „słupa“, pomijamy lawy błota przetaczające się po najludniejszych ulicach brak chodników i bruków, to jednak nie możemy zbyć milczeniem egipskich ciemności, jakie panują wieczorem na trotoarze, prowadzącym do gmachu „Sokoła“. Wiele osób skarży się, iż o mały włos nie połamały sobie nóg i rąk, przechodząc tamtędy, zwłaszcza iż bruk od wieków nie naprawiany, przedstawia smutny obraz ruiny. Spodziewamy się iż wreszcie nastaną i dla nas „lepsze czasy“.

Szkoła dla analfabetów w Podgórzu. Z dniem 4. b. m. rozpoczęła się tutaj nauka dla nieumiejących czytać ani pisać. Nader liczne zgłoszenia się uczniów i uczennic skłoniło zarząd do utworzenia czterech oddziałów Do trzech pierwszych uczęszczać będą ci mężczyzni i te kobiety, co nieumieją ani czytać ani pisać; do czwartego zaś ci, którzy umieją czytać, a nie umieją pisać.

Ogółem zapisało się 80 osób, w wieku od 11 do 60 lat. Liczba ta wskazuje, że szkoła taka w Podgórzu była konieczną, tylko brakło ludzi, mogących zaopiekować się tymi, którzy z różnych powodów czy to niemogli, czy też nie chcieli w wieku wcześniejszym korzystać z nauki. Młodzież akademicka rozumie, że przez nauczenie czytania i pisania bodaj kilkudziesięciu ludzi przyczyni się do ogólnej oświaty i spełni piękny obowiązek. Licznie więc zgłosiła się tak młodzież akademicka, jak i panie do bezpłatnego nauczania. Na razie skorzystano tylko z ośmiu sił gdyż na stworzenie większej liczby szkół koło akademickie nie posiada funduszów.

Hierarchia w kościele katolickim. Niedawno wydany kalendarz papieski na r. 1900 wychodzący corocznie p. t. la Girarchia cattolica zawiera następujące, daty o duchowieństwie katolickiem: Święte kollegium składa się obecnie 660 kardynałów, z których 4. mianowanych jeszcze przez papieża Piusa IX.; 56 kardynałów zaś mianował obecny Ojciec św. Leon XIII. Z liczby 60 kardynałów jest 34 włochów, 26 cudzoziemców; 25 ma siedzibę swą w Rzymie *in curia*, 35 zaś zasiada na stolicach biskupich. 6 jest kardynałów-biskupów, 49 kardynałów-kapłanów, 5 kardynałów-dyakonów. Najstarszym w kollegium kardynałó v jest arcybiskup Werony msgr. Canossa, który liczy obecnie 91 lat życia, a od lat 23 jest kardynałem, najmłodszym zaś jest kapucyn O. Vivezy Tuto, liczący dopiero 46 lat. Podczas pontyfikatu Leona XIII. zmarło 131 kardynałów. Patryarchów jest 14 między nimi 8 łacińskich, 5 wschodnich, ogólna zaś liczba arcybiskupów wynosi 193: 174 łacińskich a 19 wschodnich. Biskupów jest ogółem 775, między tymi 55 obrz. wsch. Ogólna zatem liczba patryarchów, arcybiskupów i biskupów wynosi 1070. Za potyfikatu Leona XIII. pomnożyła się hierarchia katolicka o 2 patryarchów, 31 arcybiskupów, 101 biskupów, 3 delegatów apostolskich, 61 wikarych apostolskich, 11 apostolskich prefektów. W samej Europie jest 314 stolic biskupich; z liczby tej przypada na Austryę 54.

Wielkie manewry. W tym roku odbędą się u nas wielkie manewry cesarskie. Kierować będzie manewrami jenerał Beck. Walne bitwy rozegrają się w środkowej Galicyi w okolicy Jasła i Krosna. W Krośnie stanie kwaterą cesarz. W manewrach weźmie udział: 11 korpus lwowski 1 krakowski 10 przemyski i oddziały z różnych korpusów innych krajów monarchii.

Przyrząd do hamowania okrętów. W dokach Lloyda w Fiume odbyły się próby tego aparatu wynalezionego przez inżyniera Svetkovicha. Przyrząd ma kształt spadochronu, złożonego z cienkich płyt stalowych. Przy pierwszej próbie przymocowano przyrząd na przodzie okrętu „Klotylda“, który wprawiono w ruch całą siłą pary. Gdy osiągnięto chyżość 16 kilometrów na godzinę, wyciągnięto sworzeń zamykający przyrząd i żelazny spadochron upadł w wodę. Okręt niedoznawszy żadnego wstrząśnienia, stanął zaraz w odległości 10 metrów. Drążki i sworzenie trzymające płyty hamulca zostały wygięte i tem tłumaczy się brak wstrząśnienia, Do drugiej próby użyto już silniejszych płyt, zaczem okręt przy nieznacznem wstrząśnieniu zatrzymał się w tymsamym momencie.

Wynalazek rokuje więc duże nadzieje u żeglarzy. Przyrząd oddać może cenne usługi chroniąc statki od nagłych rozbić, wynikających dotychczas zwykle z tego, iż okrętu pędzącego ślepo na zgubę nie można było zatrzymać. Niewiadomo, tylko, czy wynalazek da się zastosować przy olbrzymich okrętach, krążących po oceanie. —

Lakonizm. Fryderyk Wilhelm III. pradziad obecnego cesarza niemieckiego był nader skąpy w mowie. Najchętniej wyrażał swe myśli jednym wyrazem. Pewnego razu, gdy król bawił na kuracyi w Cieplicach, doniesiono mu, iż znajduje się tam także magnat węgierski mówiący tym samym stylem. „Chcę poznać“ — rzekł król i kazał sobie owego pana pokazać. Następnego dnia zawiązała się między nimi następująca rozmowa: „Kąpiele?“ — „Pić wo“ — „Wojskowy?“ — „Magnat“ — „Tak..“ - „Policyant“? — „Król.“ — „Winszuję!“ — Przynajmniej nie tracili czasu na głupią etykietę.

Ślub arcyksiężnej Stefanii. Młoda wdowa po arcyksięciu Rudolfie, rozkochana w hrabi węgierskim Lonyalu, weźmie z nim ślub dnia 3. marca b. r. Młodzi państwo przepędzą dni poślubne w romantycznym zamku nadmorskim Miramar, w pobliżu Tryestu, poczem zamieszkają na Węgrzech w dobrach hrabiego, gdzie 32 pokojów urządzonych z historycznym komfortem otworzy się dla szczęśliwej pary. —

Samochód. Wynalazku tego dokonano już właściwie w pierwszej połowie wieku XVIII. we Francyi. W r. 1748 doniesiono pewnego razu Ludwikowi XV. iż ujrzano człowieka jadącego na wózku, który sam się porusza. Zaciekawiony król kazał zawezwać do pałacu właściciela wózka. Był nim mechanik Vocausen, wynalazca samochodu. Urządzono próby wynalazku w alejach parku królewskiego. Wózek posuwał się zapomocą mechanizmu, który wprawiał w ruch przednie koła, w taki sam sposób, jak się to dzieje przy dzisiejszych rowerach. Król zachwycony był próbą i prosił wynalazcę o sporządzenie mu podobnego wózka. Jakaś nieznana okoliczność zmusiła wynalazcę do zaniechania roboty, bo król automatu nie otrzymał i co za tem poszło, z biegiem czasu zapomniano zupełnie o wynalazku.

Kule Dum-Dum. W wojnie południowo-afrykańskiej, tak jak we wszystkich ostatnich wojnach kolonialnych, używają wciąż Anglicy osławionych i potępionych przez wszystkie kongresy humanitarne i powagi wojskowe kul Dum-Dum i bomb lidytowych. Są to niezwykle mordercze środki, ponieważ zanurzywszy się w ciało ludzkie i natrafiwszy na opór pękają i sprawiają w organiźmie straszliwe spustoszenia. Kula Dum-Dum różni się tem od zwykłej, iż sporządzona jest z podwójnego materyału: ołowiu i stali. W stalowym pancerzu posiadającym u góry mały otworek kryje się ołowiana słoikowata kula, której spiczasty koniuszek wygląda z otworku. Gdy skonstruowana w ten sposób kula wpadnie w ciało, ołowiana jej część spłaszcza się i rozsadza stalowy pancerz. Aby dać wyobrażenie o morderczości takiej kuli, wystarczy powiedzieć, iż najlżejsza rana zadana nią wynosi 6 cm. szerokości. Jeśli kula rani z odległości bliższej, niż 600 metrów, wtedy rany są daleko większe. Bomby znów lidytowe napełnione dynamitem wybuchają przy najlżejszym oporze i roznoszą na miazgę dziesiątki ludzi. —

Afisze japońskie odznaczają się ogromnem upodobaniem w hiperbolach i metaforach. I tak znajdujemy tam takie wyrażenia, jak: „Towar dostawia się z szybkością kuli działowej" „Papier jest tak mocny, jak skóra słonia". „Zapakowuje się towar z taką starannością, jaką okazuje młoda żona swemu mężowi" „Druk jest tak czysty, jak kryniczna woda, tekst tak elegancki, jak suknia młodej dziewki". „Nasze jedwabie są tak miękkie, jak pierś kobiety, a barwa ich przewyższa kolory tęczy".

Żółwia skóra. Jednemu z przemysłowców wiedeńskich udało się takie preparowanie skóry bydlęcej, iż staje się przeświecającą jak żółwia, a twardą jak róg lub celluloid, przyczem można jej nadać dowolnie większą lub mniejszą elastyczność. Zmieniona w ten sposób skóra, daje się obrabiać przy pomocy piłki, pilnika, noża lub dłuta, nabiera świetnego połysku, jak żółwia; może być przeto zastosowaną do wyrobu grzebieni, wachlarzy, zamiast rogówki do gorsetów kobiecych, wyrobów tokarskich i t. d. Nad celluloidem zaś ma tę niezmierną wyższość, że się nie zapala tak łatwo i wybuchowo jak celluloid, owszem jest prawie niezapalną, nie pęka wskutek uderzenia lub upadku i nie wydaje nieprzyjemnej woni. Na większych płytach tej skóry żółwiej można za pomocą odpowiedniego bajcowania utrwalać rysunki i malowidła przeświecające, jak na szybach, co jest wielką jej zaletą, przy użyciu dla wyborów artystycznych. Cena nowego materyału nie jest droższą, owszem ma być tańszą od dotychczasowych, najlepszych imitacyi żółwich.

Cylinder Loubeta, jako wisiorek. Prawdziwie francuskim można nazwać pomysł pewnego paryskiego jubilera, którego odbiorcy należą wyłącznie do stronnictwa rojalistycznego i klerykalnego. Jubiler ten skonstruował wisiorek, przedstawiający złoty cylinder, którego denko jest załamane jakby od uderzenia kijem. Wisiorek ten, który ów jubiler nazwał *chapeau d'Anteuil*, bywa przyczepiany do łańcuszka przez wszystkich przyjaciół Christianiego, owego „bohatera z Anteuil". Jak wiadomo baron Christiani odegrał podczas wyścigów w Anteuil wybitną rolę w awanturze, w której zrzucił prez. Loubetowi z głowy cylinder,

Białe włosy stają się tego roku modne mi w Paryżu, a nie tylko panie zaopatrują się w sztuczną siwiznę, ale mężczyźni czynią to samo i to mężczyźni tacy, jak Paweł Hervieux, Maurycy Donnay, młody Meilhac. Czarną dotychczas czupurynę Guitrego, pierwszego kochanka z teatru *Vaudeville*, przyprószyła nagle nienaturalna siwizna, a paryżanki powiadają, że to bardzo interesujące. Pani Séverine, znana dziennikarka, której włosy do niedawna błyszczały, jak złoto obecnie chwali się swoją siwizną; pani Marini, zdolna autorka, wygląda, jak margrabina z XVIII wieku, a nawet Gyp, to jest hrabina Martel Mirabeau, przyznaje się z dumą do licznych srebrnych nitek w swej fryzurze. Oczywiście panie, posiadające naturalną siwiznę, opowiadają najrozmaitsze historye ażeby wytłómaczyć to nagłe osiwienie, żadna bowiem nie chce się przyznać, że powodem są „latka" — owe zaś brunetki, blondynki i szatynki, które w ośmnastym roku życia nagle, ni stąd ni zowąd, zjawiły się na bulwarach osiwiałe, z zalotnym uśmiechem, wymieniają fryzyera swojego.

Statek ziemnowodny. Szwed Magrell jest jego wynalazcą. Płynie on po wodzie jak najlepszy statek śrubowy. Krąży po dwóch jeziorach Fure i Farum na północ od Kopenhagi i po pasie ziemi szerokim na 360 metrów dzielącym oba jeziora. W ostatnich czterech miesiącach przewiózł statek 25000 podróżnych. Długość statku wynosi 14 metrów, szerokość 3 metry; zanurza się na głębokość metra i może pomieścić 70 osób. Maszyna o sile 27 ko ni wprawia w ruch oś z kołami, gdy statek wyjeżdża i toczy się po szynach na kształt lokomotywy, z szybkością 60 metrów na minutę. Gdy statek zanurza się w wodę, wystarczy zahamować koła i okręt posuwa się znów jak zwyczajny parowiec. Jestto bezwątpienia jedna z najbardziej interesujących zdobyczy XIX. wieku.

Marmurowy bilet wizytowy. Słynny bokser francuzki Charlemont, który ma się wkrótce zmierzyć z angelskim bokserem Discrollem, siedział raz w kawiarni na bulwarach paryskich, a jest to człowiek w średnim wieku, średniego wzrostu, spokojny na pozór niczem się nie odznaczający i nie zdradzający niezwykłej siły. Dlatego zapewne w kawiarni kilku elegantów, zajmujących sąsiedni stolik, zaczęło sobie z nim żartować. Siłacz przez jakiś czas nic nie mówił wreszcie wyjął ołówek z kieszeni, napisał na marmurowym stoliku swe nazwisko i jak nie trzaśnie pięścią w stolik! płyta od jednego razu poszła w kawałki. Wtedy Charlemont zawołał garsona, dał mu kawałek, na którym było napisane jego nazwisko i rzekł:

— Zanieś tym panom mój bilet wizytowy..

Ale zanim garson doszedł do ich stolika, tych panów już nie było...

Konkurs piękności. W Kesingtonie w Stanach Zjednoczonych odbył się niedawno konkurs piękności. Pierwszą nagrodę otrzymała Adela Klemens. Wzrost słuszny, postać wspaniała, oczy szafirowe, włosy złociste, tak bujne, iż cała może się niemi okryć — wszystko to sprawiło, iż młoda dziewczyna, która stanęła przed gronem sędziów zarumieniona i zawstydzona, jednogłośnie uznaną została „królową". Dziś naród za nią szaleje. Milionerki i księżne poczytują sobie za zaszczyt znajomość z nią, sportsmeni porzucają ulubione bicykle, konie i boksery, by choć na chwilę znaleść się w jej towarzystwie.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIAŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Bałucki Michał. *Pamiętnik Munia.* Warszawa. Gebettner i Wolff 1900.

Munio — student wydziału prawa w uniwersytecie Jagiellońskim, pogrąża się w zawrotny taniec krakowskiego życia tej sfery towarzyskiej, która się chlubi nazwą tout Cracovie. Dzieje się to przed paru laty, w chwili, kiedy mistrz Henryk, opromieniony przez Niemców aureolą nazwy „genialnego Polaka", przyjmuje czołobitne hołdy błędnej trzódki modernistów i rozprasza genialność swą po licznych kawiarniach i przytułkach nocnych. Obok niego podnosi tuman pyłu i wrzawy literat Dyzio, ujadając zgryźliwie w modernistycznym tygodniku na wszystkie sławy i wielkości. Munio daje się porwać i unieść wirowi, wciągnięty weń przez ciocię Dorcię, panią Hortensyę, Lucynę i t. p. adoratorki kultu „nagiej duszy". Przekonawszy się drogą gorzkich rozczarowań, że wszystko to szumny szych, blaga i piana, wraca do pracy i nauki.

„Pamiętnik" budzi interes miejscowy. Kto się przyglądał krakowskiemu życiu w ciągu ostatnich lat, ten z zajęciem przebiegnie te karty, pełne humoru, niekiedy dość ciętej i ostrej satyry, a zawsze pełne rysów doskonale podpatrzonych z życia i ludzi. Przejrzystą gazą osłonięte figury znanych nam osób przesuwają się przed oczami w oświetleniu „grotesque", a ponad całym światkiem unosi się dobrotliwe, choć nie zawsze śmiejące się oblicze autora, który w powiastce zdobył się na rzecz satyryczną, przypominającą najlepsze chwile jego pisarskiej działalności. Niestety, kto wie, czy dla szerokiego ogółu Pamiętnik będzie równie zrozumiały, jak dla nas? *A. M.*

SPRAWOZDANIE KOMISYI TARGOWEJ
z odbytych targów w ubiegłym tygodniu w Podgórzu.

Na targ doprowadzono

d. 13/2 1900 r.
bydła 60 cieląt 175 świń 107 owiec —
d. 16/2 1900 r.
bydła 190 cieląt 133 świń 90 owiec —
R. „ 250 „ 308 „ 197 „ —

Za 100 kg. żywej wagi przeciętnie płacono:
Za woły opasowe od — Koron
„ „ średnie . . „ 63—67 „

HUMOR.

Omyłka druku.

Z noweli: Ledwie słońce weszło, już śpiewał w klatce jego czarny nos.

Gravis-pater o elektryczności w Podgórzu.

Co jak co, panie dobrodzieju, ale tego nie mogę sobie wytłómaczyć, dlaczego wieszając na tak wysokich słupach lampy elektryczne, utrudniają w ten sposób ich zapalanie...

Przed sklepem.

Chłop monologuje: Stoi tu napisane, że sklep zamknięty od 10—3, — musi to być pomyłka, bo przecież choćbym od dziesięciu i do stu rachował, to na 3 nie natrafię.

NADESŁANE.

Za artykuły w tej rubryce nie przyjmuje Redakcya odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.